

Jacek Bartosiak: Jak zmienić wszystko, żeby nie zmienić nic

Podstawowym zadaniem dla polskich polityków będzie w najbliższym czasie wykorzystywanie różnicy interesów pomiędzy Stanami a Niemcami



Podstawowym zadaniem dla polskich polityków będzie w najbliższym czasie wykorzystywanie różnicy interesów pomiędzy Stanami a Niemcami - Tekst ukazał się w tygodniku *Nowa Konfederacja*

„Siła jest walutą polityki międzynarodowej” –
George F. Kennan

Amerykanie próbują przebudować globalny porządek polityczny. Forsowane przez nich strefy wolnego handlu (transpacyficzna i transatlantycka) zmierzają do odwrócenia trendu prowadzącego do końca globalnej hegemonii USA.

Podczas gdy w Polsce opinia publiczna martwi się co najwyżej o przyszłość Unii Europejskiej, Amerykanie próbują przebudować globalny porządek polityczny. Forsowane przez nich Partnerstwo Transpacyficzne oraz Transatlantyckie Partnerstwo w Inwestycjach i Handlu zmierzają do stworzenia dwóch największych stref wolnego handlu w historii świata. Pierwszej z krajami Azji Południowo-Wschodniej, bez Chin, drugiej – z UE.

Projekty te mają zarazem fundamentalny wymiar polityczny. Chodzi o zapobieżenie niekorzystnym acz widocznym już obecnie procesom, które w dłuższej perspektywie doprowadziłyby niechybnie do utraty przez USA statusu supermocarstwa kontrolującego handel międzynarodowy. A tym samym do końca świata zaprojektowanego u końca II wojny światowej.

Elity w Waszyngtonie, poważnie zaniepokojone negatywnymi dla siebie trendami, próbują zasadniczej przebudowy świata – poprzez ucieczkę do przodu. Tworząc dwa nowe bloki współpracy, Stany Zjednoczone jako najsilniejszy „udziałowiec”, będą bowiem w stanie w znacznym stopniu sterować ich rozwojem. Zabezpieczając swoją przewagę względem ewentualnych pretendentów, którzy albo znajdą się poza nowymi formami współpracy, albo ich rozwój w ramach nowej formuły zostanie na nowo podporządkowany interesowi hegemonu.

Widziane znad Potomaku

Amerykanie uważają, że ich bezpieczeństwo i potęga zależą od równowagi sił w Europie i Azji. W przypadku Starego Kontynentu w XX w. oznaczało to konieczność niedopuszczenia do militarnego podporządkowania kontynentu przez jednego hegemonu zdolnego do pozyskania w ten sposób zasobów całej Euroazji do swoich celów.

Taki przeciwnik stałby się szybko potęgą morską mającą naturalne ambicje do zdominowania światowego handlu morskiego, na którym opiera się potęga Stanów Zjednoczonych. Obszar Euroazji jest bowiem jedynym regionem na świecie, którego podporządkowanie umożliwia koncentrację potęgi przewyższającej siłę Ameryki, wynikającą w dużej mierze z wyśmienitego położenia geograficznego tego kraju.

Dla zachowania równowagi USA wspierały więc Wielką Brytanię (mającą tożsamy interes: aby nie powstał jeden hegemon europejski), a gdy ta słabła, za każdym razem przychodzili jej z pomocą. Ta logika zdecydowała o wspieraniu Zjednoczonego Królestwa jeszcze przed formalnym wejściem Stanów do wojny światowej w 1917 r.; sytuacja powtórzyła się podczas kolejnej wojny.

W dłuższej perspektywie, jeśli wzrost chiński trwać będzie dalej, Pekin zdominuje Azję tak, jak Waszyngton przeważa na zachodniej półkuli. To oznaczałoby koniec globalnej hegemonii USA

Jednak po 1945 r. okazało się, że eliminacja potężnych Niemiec spowodowała kolejne zachwianie równowagi europejskiej. Zwycięski Związek Sowiecki był o krok od zupełnej dominacji w Euroazji, gdyż wówczas żadna grupa państw europejskich nie mogła nawet łącznie zrównoważyć jego potęgi.

Ta konstatacja była podstawową przyczyną wprowadzenia polityki powstrzymywania i zaangażowania USA w obronę i stabilizację gospodarczą Europy. Amerykanie nie chcieli więcej popełnić błędu lat 1918–1939, kiedy opuściwszy Stary Kontynent, dopuścili do geopolitycznej dogrywki, jaką była II wojna światowa.

Ta sama logika dotyczyła Azji. W początkach XX w. Stany Zjednoczone starały się utrzymywać równowagę pomiędzy Rosją a Japonią. Mocarstwowa polityka Tokio – zmierzająca do wyrugowania interesów amerykańskich z Azji – doprowadziła do wojny wschodzącego Nipponu z USA, zakończonej klęską tego pierwszego.

Podobnie jak w Europie eliminacja Japonii spowodowała wzmocnienie Związku Sowieckiego i Amerykanie musieli wziąć bezpieczeństwo Azji na swoje barki. Wynikiem tego była wojna koreańska.

Tak jak w przypadku RFN przywódcy Stanów postanowili odbudować gospodarkę japońską w celu przywrócenia regionalnej równowagi. Chwilowe osłabienie Stanów w latach 70. oraz osiągnięcie szczytowej potęgi przez ZSRS za czasów Breżniewa skłoniło Nixona do pozyskania dodatkowo Chin dla równoważenia wpływów Kremla. To przyspieszyło koniec imperium sowieckiego, umożliwiając jednocześnie Państwu Środka nieprawdopodobny rozwój gospodarczy.

Zwycięstwo w zimnej wojnie w 1989 r. ustawiło USA w idealnej pozycji jako hegemonia światowego. Jako championa, który nie miał na horyzoncie żadnego pretendenta do mistrzowskiego tytułu. W tych warunkach Amerykanie dążyli do upowszechnienia zasad Konsensusu Waszyngtońskiego oraz sprzyjali globalizacji handlu, którego byli jednocześnie beneficjentem i gwarantem.

Zglobalizowany handel sprzyjał bowiem Stanom Zjednoczonym jako

potężde morskiej, a liberalne zasady wymiany gospodarczej promowały amerykański kapitał, innowacyjność i produkty na obcych rynkach.

Z tego samego powodu Ameryka wspierała zbiorowe systemy bezpieczeństwa i współpracy (jak NATO czy Światowa Organizacja Handlu), w których była zawsze najsilniejszym „udziałowcem”. To umożliwiało jej kontrolę nad potencjalnymi konkurentami i radykalnie utrudniało tymże poszukiwania samodzielnej drogi, co w długiej perspektywie mogłoby zagrozić dominacji hegemonu. Warto zwrócić w tym kontekście uwagę na to, jak powstanie na początku XX w. waluty europejskiej natychmiast wywołało napięcia w relacjach z USA.

Zagrożenie dla amerykańskiej hegemonii

Po 2008 r. zmienił się rachunek strategiczny w Azji. Jego przyczyną jest wzrost potęgi Chin. Trudno już mówić o hegemonii amerykańskiej w tym obszarze. Państwo Środka stało się największym partnerem gospodarczym większości państw regionu, w tym tak bliskich sojuszników Stanów jak Japonia i Australia. A waluta chińska zaczęła powoli stawać się regionalnym środkiem obrotu.

W dłuższej perspektywie, jeśli wzrost chiński trwać będzie dalej, Pekin zdominuje Azję tak, jak Waszyngton przeważa na zachodniej półkuli. W tej perspektywie widzieć trzeba wysiłki podejmowane od 2011 r. przez hegemonu dla odwrócenia niekorzystnego trendu i zatrzymania rozwoju Chin. Należą do nich: wojskowa i strategiczna reorientacja na Pacyfik, pogłębienie współpracy wojskowej z Australią, Singapurem i Japonią, próba zapobieżenia komunikacyjnemu i surowcowemu wejściu Chin na Ocean Indyjski i Afrykę, wspieranie państw regionu Morza Południowochińskiego w sporach terytorialnych z Pekinem.

Najważniejsza obecnie rozgrywka dotyczy skłonienia trzeciej potęgi

gospodarczej świata, jaką jest Japonia, do opowiedzenia się za starym porządkiem – regionalnym i globalnym. Zadanie nie jest łatwe, gdyż w roku 2012 Chiny stały się największym partnerem gospodarczym Nipponu, a USA dalej słabły w efekcie kryzysu finansowego.

Jednak Stany Zjednoczone umiejętnie wykorzystały napięcia japońsko-chińskie i wsparły Tokio w sporze morskim z Pekinem. Doprowadzając finalnie do zmniejszenia wymiany handlowej między azjatyckimi mocarstwami, a następnie – do umocnienia amerykańsko-japońskiego sojuszu wojskowego.

Z kolei po uchynieniu przez Waszyngton postanowień duszącego konkurencyjność gospodarki Nipponu porozumienia Plaza Accord z 1985 r. Japończycy w początku 2013 r. uzyskali możliwość luzowania polityki monetarnej. To od razu poprawiło eksport i zainicjowało szybki wzrost gospodarki Kraju Kwitnącej Wiśni.

Nowy „cud japoński” popchnął Tokio w ramiona USA. Tym samym Nippon dołączył do grona obrońców starego porządku. Japonia ogłosiła przystąpienie do Transpacyficznej Strefy Handlu, a Chiny zostały geopolitycznie ograne.

Podstawowym zadaniem dla polskich polityków będzie w najbliższym czasie wykorzystywanie różnicy interesów pomiędzy Stanami a Niemcami

Zaczyna to być już odczuwane w gospodarce Państwa Środka. Niemniej piłka jest wciąż w grze, co widać wyraźnie chociażby po ostatnim szczycie państw ASEAN, gdzie, co znamienne, z powodu problemów z uzgodnieniem budżetu federalnego zabrakło prezydenta Obamy.

Świat znajdujący się w przejściowym momencie budowy nowego

układu sił wstrzymał oddech i czeka, jakie będą skutki chińskiego spowolnienia i jak Pekin zareaguje na działania amerykańskie.

Europa na rozdrożu

Tymczasem Europa znajduje się w poważnym kryzysie, gospodarczym i politycznym. W efekcie gwarantem strefy euro stały się najsilniejsze Niemcy, uzależniając od swojej gospodarki państwa zony. Dla USA pogłębienie tego procesu przy jednoczesnym demontażu samej Unii Europejskiej mogłoby z czasem oznaczać niebezpieczeństwo dominacji Berlina.

Jednocześnie Niemcy stały się bardzo poważnym partnerem handlowym Chin, niechętnym jakimkolwiek praktykom i sankcjom wymierzonym w gospodarkę tego kraju i niekoniecznie zainteresowanym osłabieniem Państwa Środka. Ta wyraźna różnica interesów pomiędzy Niemcami a USA niepokoi decydentów w Waszyngtonie.

W tej logice należy oceniać propozycję ustanowienia Transatlantyckiego Partnerstwa w Inwestycjach i Handlu. Ta ucieczka do przodu zbliżyłaby siłą rzeczy interesy Berlina i Waszyngtonu, pozostawiając Chiny poza systemem. Temperowałaby też możliwość niekontrolowanego wzrostu znaczenia Niemiec kosztem słabszych państw europejskich. I zmieniając formułę współpracy, petryfikowałaby stary układ sił (z amerykańską rolą przewodnią), pozostawiając np. Niemcom pewną przestrzeń na własne kierunki rozwoju gospodarczego i współpracy z takimi krajami jak Chiny.

Kwestią otwartą jest, czy do powstania strefy wolnego handlu dojdzie. Bo, poza retoryką wolnościową, interesy pozostają przynajmniej w części rozbieżne. W tym kontekście należy widzieć musztrowanie

brytyjskiego premiera Davida Camerona przez polityków amerykańskich, gdy wspomina o możliwości wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej, co przyspieszyłoby dominację Niemiec w Europie. Przez ten pryzmat trzeba również patrzeć na politykę USA względem Polski i rolę naszego kraju w zamysłach amerykańskich elit.

Rola dla Polski

Stosunek architektów nowego starego porządku do Polski jest klarowny: utrzymanie status quo. I ewentualne podsycanie naszych aspiracji na tyle, by polskie elity nie przystąpiły do ewentualnej niemieckiej strefy gospodarczej, która mogłaby się narodzić po upadku UE i następnie zagrozić interesom USA.

Jednak rządzący światem nie chcą wzmacniać Polski ponad mało ambitny stan aktualny. To z kolei naruszyłoby bowiem układ sił w Europie Środkowej i Wschodniej. Dając nam możliwość polityki mniej oglądającej się na Waszyngton, a więc niewygodnej z punktu widzenia hegemonia. Istnienie podmiotowej Polski docelowo mogłoby – poprzez oddziaływanie na państwa za naszą wschodnią granicą – dodatkowo zdestabilizować wiecznie geopolitycznie niestabilną Rosję. Co – wobec jej roli surowcowej, a w kontekście wzrostu Chin – wcale nie musi być na rękę Stanom Zjednoczonym.

Praktycznym testem na intencje USA wobec Warszawy będzie postawa Amerykanów wobec realizacji projektu tzw. polskiej tarczy antyrakietowej. Jej ewentualne zaistnienie przyniesie poważne skutki strategiczne. Poza uzyskaniem samych zdolności wojskowych związanych z posiadaniem efektywnej obrony przeciwrakietowej i przeciwlotniczej chodzi np. o autonomiczną polską kontrolę dowodzenia i kierowania systemem bez udziału Amerykanów.

Z perspektywy Polski systemy kolektywne z udziałem Stanów są co do zasady korzystne, bo ograniczają Niemcy. Niemniej w szczegółowych rozwiązaniach należy zadbać, aby przyszła strefa dawała Polsce jak najwięcej korzyści gospodarczych. Podstawowym zadaniem dla naszych polityków będzie zatem wykorzystywanie różnicy interesów pomiędzy Waszyngtonem a Berlinem.

Natomiast polskie cele długofalowe na wschodzie trudno będzie pogodzić z zaplanowaną dla nas rolą. Bo z powodów obiektywnych, np. geograficznych, musimy próbować wyrastać powyżej zaplanowanego dla nas status quo. W sytuacji słabnięcia i wycofania się amerykańskiego hegemonu z Europy Polska taka jak obecnie – słabsza i od Rosji, i od Niemiec – nie ma możliwości prowadzenia podmiotowej polityki.

W tej przestrzeni – dość wąskiej, trzeba przyznać – będzie się toczyć gra o polską podmiotowość w najbliższych latach.

Jacek Bartosiak

Tekst ukazał się w tygodniku *Nowa Konfederacja*